Nr. 222. We Lwowie Niedziela dnia 12 Sierpnia 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Upadek Estrupa.

Lwów 11. sierpnia.

Dymisja prezesa gabinetu duńskiego — jak o tem wiemy — stała się nareszcie faktem dokonanym. Podobnie jak upadek Bismarcka, tak samo upadek jego duńskiego naśladowcy, ministra Estrupa, wywołał w większej części narodu żywe zadowolenie, gdyż dopiero teraz naród duński będzie mógł znowu odetchnąć swobodnie po dwudziestu latach politycznego ucisku. Rządy Estrupa, który żywcem kopjował działalność Bismarcka, rozpoczęły się w r. 1875 i były od początku do końca jednem pasmem czynów niekonstytucyjnych.

Nie bez słuszności cieszył się Estrup w narodzie mianem duńskiego Bismarcka, gdyż podobnie jak on żył z izbą niższą, folkethingiem, będącym właściwym reprezentantem woli narodu, w nieustającej wojnie, a opierał się na izbie wyższej, landsthingu. Większość folkethingu wzbraniała się od samego początku rządów Estrupa uchwalać nadmierne środki, żądane na powiększenie sił zbrojnych Danji, a mianowicie energicznie zwalczała kosztowny projekt ufortyfikowania stolicy państwa Kopenhagi, natomiast żądała przeprowadzenia reform wewnętrznych. Aby swoje projekta przeprowadzić, chwycił się Estrup za przykładem Bismarcka obosiecznego środka rozwiązania izby. Środek ten chybił celu, gdyż w nowej izbie szeregi opozycji się zwiększyły, a t. zw. ustawa obrony krajowej i połączona z nią ustawa finansowa, zostały odrzucone. Estrup rozwiązanie izby powtórzył kilka razy, ale za każdym razem z równym skutkiem, opozycja jeszcze więcej urosła w siły. Budżet jednak izba większością głosów zatwierdzała.

Dopiero około 1880 r. zatarg między rządem a większością folkethingu się zaostrzył. Izba bowiem nie uchwaliła budżetu. Ale Estrup nie ustąpił, przeciwnie ciesząc się zupełnem zaufaniem króla, jakiem się ongi cieszył także Bismarck u króla Wilhelma, postanowił rządzić przeciw większości izby za pomocą prowizorycznych budżetów i ustaw finansowych. Nie pytając się więc o uchwały izby, rządził dalej z pomocą izby wyższej, przystępując od czasu do czasu do rozwiązania izby niższej. Nowe wybory, jak poprzednie, wzmocniły opozycję, która w 1884 r. uchwaliła kategorycznie żądać ustąpienia Estrupa, oświadczając, że w przeciwnym razie odrzucać będzie wszelkie projekta rządu. Na to odpowiedział Estrup nowemi środkami gwałtu. Wydał samowolnie reakcyjną ustawę prasową i ustawę o stowarzyszeniach i na podstawie tych ustaw starał się paraliżować akcję opozycji. Więzienia zapełniono naczelnikami opozycji, pomiędzy innemi skazano na ciężką karę więzienną głównego i sprężystego wodza opozycyj Berga.

W ten sposób prześladując opozycję po za parlamentem, nie pytał się o jej wotum w parlamencie, ale bez skrupułu prowadził dalej dzieło powiększenia armji i marynarki. Fortyfikację Kopenhagi ukończono. Prezes gabinetu był o tyle szczęśliwym, że środkami temi udało mu się wreszcie skruszyć nieco stały opór opozycji, mianowicie, gdy po śmierci Berga zabrakło jej energicznego a wytrawnego wodza. Na początku roku bieżącego przyszła do skutku ugoda pomiędzy prawicą i rządem z jednej a „umiarkowaną“ opozycją z drugiej strony, wszakże pod warunkiem ustąpienia Estrupa. Folkething w większości swej po raz pierwszy uchwalił budżet. Przykro było prezesowi gabinetu z rąk swych wypuszczać władzę, którą posiadał od lat dwudziestu, ale wreszcie pogodzić się musiał z koniecznością losu i podał się do dymisji, którą też król przyjął. Wraz z nim podać się musiał do dymisji znienawidzony minister wojny Bahnoson, główna sprężyna w nieumiarkowanych zbrojeniach Danji. Właściwie nastąpiła tylko rekonstrukcja dawnego gabinetu, gdyż oprócz 3 nowych, dawni ministrowie pozostali na swych urzędach. Ustąpienie Estrupa, ministra wojny Bahnosona i ministra oświecenia Goosa uważane jest ogólnie za ustępstwo na rzecz tej części lewicy, która wotowała teraz po raz pierwszy za budżetem. Nowy minister wojny Thomson i nowy minister finansów Lüttichau należeli do umiarkowanej prawicy i kierowali rokowaniami, mającemi na celu doprowadzenie do skutku ugody z rządem. Nowe ministerstwo jest tylko przejściowem, gdyż według powszechnej opinji wejść ma do niego po upływie pewnego czasu kilku umiarkowanych członków lewicy.

Dymisjonowany prezes gabinetu nie cieszył się popularnością nawet u stronnictwa rządowego, gdyż i jemu nieraz dała się uczuć absolutna ręka premiera, to też cała Danja zadowoloną jest obecnie, że usunięto od władzy człowieka, który był przyczyną poważnych wstrząśnień wewnętrznych w Danji i którego żelazna ręka tłumiła swobodny rozwój konstytucyjnego życia w kraju.

Odprawa.

Lwów 11. sierpnia.

Dwa pisma lwowskie irytują się na *Dziennik Polski* za jego artykuł powitalny w czasie przyjazdu ministrów węgierskich do Lwowa na wystawę. Pismami temi są: *Gazeta Narodowa* i *Diło*. Pierwsza dała folgę swej sympatji koleżeńskiej aż dwa razy, dzień po dniu: raz onegdaj w krótkiej notatce na czele rubryki „Ost. Wiadomości,“ gdzie z niezrozumiałych dla nas powodów uciekła się do... nieprawdy, aby módz powiedzieć swoim czytelnikom, że *Dziennik Polski* owym artykułem powitalnym ubliżył... wystawie krajowej. Drugi raz znów wczoraj w uwagach od redakcji, które idą przed tłumaczeniem artykułu wstępnego z *Fremdenblatt'u*, a o którym właśnie dnia poprzedniego się wyraziła, wbrew rzeczywistości, iż to pismo gani *Dz. Pol.* za owe enuncjacje nasze, jakoby wystawie uwłaczające (*sic*). Otóż ktokolwiek zada sobie trud przeczytania wywodów organu wiedeńskiego, przekona się dowodnie, że autorowi tegoż ani przez myśl nie przeszło, kruszyć kopji przeciw nam, w obronie honoru wystawy, przez nas wrzekomo poniżonego. Publicysta niemiecki — pomimo różnicy przekonań swoich z pismem polskiem — był widocznie dość uczciwy, aby nie insynuować nam fałszów! Niestety, notatka wczorajsza w *Gazecie Narod.* nic świadczy o tych samych przymiotach wśród publicystów lwowskich... Lecz nie dość było tej napaści ze strony *Gaz Narod*, którą pominęlibyśmy milczeniem, przypisując ją kanikule, lub pospiechowi w redagowaniu wydawnictwa porannego. Dzisiaj znów — jak już rzekliśmy — przyniosła ona tłumaczony artykuł *Fremdenblatt'u*, a nie mogąc powtórzyć, wobec podanego przez się tekstu enuncjacyj półurzędowego pisma, wczorajszej insynuacji, przybiera w sposób śmieszny pozę mentora i obrońcy opinji publicznej! Ze dzisiejszej *Gazecie Narodowej* jest z tą pozą bardzo nie do twarzy, tego chyba dowodzić nie potrzeba...

Pozostaje nam drugi malkontent — *Diło*. Przytoczywszy bez uwagi godnych komentarzy parę ustępów z naszego artykułu, zwraca się organ „pryncypialnej“ polityki p. Romańczuka przeciw końcowym uwagom naszym, gdzie chyba dość uzasadniony uczyniliśmy wyrzut naszym pobratymcom, że się ociągają z odwidzeniem naszej wystawy — wówczas, kiedy nawet Niemcy i Węgrzy w osobach swych wybitnych przedstawicieli do nas pospieszyli. Niechcąc rozwałkowywać dość drażliwej kwestji, wstrzymaliśmy się od rozważania przyczyn tej obojętności ludów pobratymczych dla naszej wystawy. Otóż *Diło* zdaje się, że godzi w sedno rzeczy, twierdząc, iż Czesi, Słoweńcy itd. dla tego nie przybywają do Lwowa, ponieważ Polacy związali się w koalicję polityczną z Niemcami, którzy są wrogami tych Czechów i Słoweńców. Natomiast my — jeżeli mamy wyznać szczerze — upatrujemy gdzieindziej przyczynę usuwania się, specjalnie Czechów, od rewizyty we Lwowie. Jak wiadomo, polityka Gregrów i Vaszatych — polityka nawskroś russofilska — obałamuciła znaczną część ludności czeskiej, zwłaszcza w miastach, i wodzi ją na pasku. Czy to potrwa długo — orzec trudno. Daj Boże Czechom, aby jak najprędzej z pod tego obucha młodoczeskiego się wydobyli! Zanim to jednak nastąpi i zdrowa, rozumna polityka żywioły rozkładcze od steru narodu usunie, trudno przypuszczać, aby wielbiciele carskiego knuta zachęcali zawojowane przez się społeczeństwo do zwidzania wystawy, przez Polaków urządzonej, i tak chlubnie zapisującej imię polskie w dziejach narodów oświeconych! Przecież nasze tryumfy narodowe mogą tylko dotkliwie boleć i do bezsilnej pasji doprowadzać polityków tej barwy, co koryfeusze dzisiejsi w młodoczeskim obozie! Gdy oni raz utracą grunt pod nogami w Czechach, wtedy niezawodnie znajdą się Polacy ramię do ramienia przy swych pobratymcach, jak to się działo przez długi szereg lat na arenie parlamentarnej.

Z wycieczki do Bułgarji.

V.

Na każdym kroku miałem sposobność przekonać się, że szał rosyjski ogarnął już szerokie koła. Najznakomitsi pat"joci bułgarscy, których nikt w świecie nie posądzi o złe chęci, przebąkują już o konieczności pojednania z Rosją i wspominają ciągle o „obowiązku wdzięczności“. Wdzięczność Bułgarów wobec Rosji to coś tak jak gdyby mysz, którą kot wyciągnął z łapki, żeby zjeść ją na obiad, poczuwała się wobec niego do wdzięczności, dlatego, że spłoszony wypuścić ją musiał z pazurów. A jednak wdzięczność ta wyzyskaną, przez zręczność agitatorów głębokie zapuściła już w kraju korzenie. Obok niej działają jeszcze bardzo energicznie inne okoliczności. Oto Bułgarja znajduje się dziś w zupełnej niemal zależności finansowej i handlowej od Austro-Węgier, zależności, które graniczyć już zaczyna z niewolą. Od szpilki do powozu wszystko sprowadza się z Austrji, austrjaccy dostawcy zaopatrują armję, austrjackie fabryki dostarczają kolejom parku przewozowego, austrjackie banki pobierają procent od rządu. Kraj sam w sobie bogaty, bardzo nawet bogaty, popadł w dość kłopotliwe położenie finansowe, częścią przez nadmierne wydatki na armję, częścią przez nieuczciwość w administracji. Ta nieuczciwość była w gruncie rzeczy właściwym powodem upadku dawnego gabinetu, który pozwalał swoim przyjaciołom szafować groszem publicznym do woli i wzbogacać się kosztem kraju. Pożyczki przeznaczone na budowę kolei ulotniły się zanim jeszcze rozpoczęto budowę, a w zarządzie stolicy działy się nadużycia, przechodzące pojęcia europejskie. Jest to stara prawda, że niewypłacalny dłużnik czuje zawsze nienawiść do wierzyciela. W miarę więc jak wzrastają zobowiązania Bułgarji wobec austrjackiego kapitału, rośnie też i niechęć do Austrji, a niestety zobowiązania te wzrastają z zatrważającą szybkością...

Prąd rosyjski w Bułgarji odczuć się daje najbardziej w stosunku rządu i narodu do osiadłych tu Polaków. W miarę jak wzrasta sympatja dla Rosji, zaczyna się lekceważenie emigrantów polskich i stopniowe usuwanie ich z zajmowanych stanowisk. Emigracja polska w Bułgarji nie jest zbyt liczną, ale pod każdym względem dokonaną. Towarzystwo wzajemnej pomocy polskie, istniejące w Sofji, liczy około 80 członków rozprószonych po całej Bułgarji i rozwija czynność na każdem polu narodowego życia. Ze statutu Towarzystwa przytaczam artykuł dodatkowy, wielce charakterystyczny, który opiewa:

„Członkowie towarzystwa, którzy są obcymi poddanymi lub też są pod opieką jakiegokolwiek bądź konsulatu, zrzekają się jurysdykcji swoich konsulatów w sprawach dotyczących towarzystwa i obowiązują się w podobnych wypadkach podlegać we wszystkiem krajowym prawom, władzom kompetentnym i miejscowym sądom, nie uciekając się pod obcą opiekę.“

Prezesem Towarzystwa jest pan Bolesław Anc, inżynier i wychodźca z 1863 roku, który całą swoją pracę i inteligencję oddał na usługi rodaków, przebywających na dalekim Wschodzie. Pan Anc (znany zresztą i w Galicji, gdzie przez jakiś czas pracował przy budowie kolei) mieszka już w Bułgarji od lat kilkunastu, i jak mało kto zna tamtejsze stosunki. Obok niego wybitną działalność w Towarzystwie rozwijają ludzie, zostający na najrozmaitszych stanowiskach społecznych, od wysokich urzędników, aż do wyrobników dziennych. Naczelnym weterynarzem cywilnym jest p. Tymoftijewicz z Galicji, weterynarzem wojskowym pan Kasperowicz z Królestwa, w Plewnie praktykuje znakomity lekarz polski dr. Edmund Brzeziński itd. itd. Chwilowo bawi też w Sofji mistrz Tadeusz Ajdukiewicz, który ukończył właśnie przepyszny portret księżnej na koniu. Pan Ajdukiewicz zwija tu wkrótce swoją pracownię i udaje się do Stambułu, gdzie na zamówienie sułtana wymalować ma trzy obrazy: Pielgrzymka do Mekki, rewje wojskowe i krajobraz. W krótkim czasie swego pobytu zdołał uprzejmy i miły artysta pozyskać powszechną sympatję, nietylko w kołach polskich, ale w całem towarzystwie sofijskiem w ogóle. W tem miejscu wymienić mi wypada dra Christo Kersiakowa, wychowańca lwowskiego uniwersytetu, którzy piastuje w Sofji urząd radcy apelacyjnego, a jako szczery przyjaciel Polski, z łaski tutejszej Polonji, nazywany bywa „konsulem polskim“.

Niestety, jak już wspomina łem, widoki dla polskiej pracy w Bułgarji maleją w miarę rosnących sympatyj dla Rosji, to też chwilowo nie radziłbym nikomu z Polaków szukać tu zajęcia.

Zostawiając wszystko, wyjechałem z Bułgarji uboższy o niejedną illuzję, ale zawsze z przeświadczeniem, że poznałem kraj piękny i naród dzielny a pracowity, który jakkolwiek chwilowo porusza się w zgubnym dla własnej wolności kierunku, jednakże tyle posiada zasobów i taką miłość ojczyzny, że pierwej czy później przejrzy i wyzwoli się z uścisków rosyjskich tak samo, jak wyzwolił się z pęt tureckich. Polacy osiadli w Bułgarji mogliby przyczynić się do tego, tłumacząc i rozszerzając po kraju książki, któreby pouczyły Bułgarów o losach Polaków i Rusinów pod berłem rosyjskiem. Niestety, jakkolwiek nie brak dobrej woli, brak jednakże po temu środków materjalnych. Może w kraju znajdzie się szerszych poglądów człowiek, który oceni doniosłość takich publikacyj i zechce je umożliwić.

Adin.

Wojna na dalekim Wschodzie.

Z widowni wojny we wschodniej Azji nie nadeszły w ostatnich kilku dniach żadne wiadomości o nowych potyczkach pomiędzy Chińczykami a Japończykami. W braku więc żywotniejszego przedmiotu prasa europejska, a zwłaszcza angielska, zajmuje się w dalszym ciągu osobą i stanowiskiem wice-króla chińskiego prowincji Petscheli, Li-Hung-Czanga, odgrywającego w świeżo rozpoczętej wojnie koreańskiej tak wybitną rolę. Okazuje się podług ostatnich wiadomości, że odjęcie wicekrólowi żółtej kurty nie pozostaje w żadnym związku z obecną wojną, lecz jest następstwem intrygi dworskiej podrzędnego znaczenia. Otóż, jak opiewa najnowsza wersja, Li Hung Czang starał się wyjednać dalekiemu swemu krewnemu Lu Peh-Yang'owi ważne stanowisko „taołaja“ (gubernatora) Szangaju. Z powodu jednak zastosowanego przy tej sposobności zbyt bezczelnego przekupienia dworzan cesarskich, jako też ze względu na brak wszelkich kwalifikacyj u kandydata, podniosła się między mandarynami burza oburzenia której przedewszystkiem wice-król Nankinu, jako bezpośredni przełożony gubernatora Szangaju, dał wyraz w podaniu, wystosowanem do Pekinu. O ile się więc zdaje, chodziło o toczący się na dworze chińskim zatarg pomiędzy Li-Hung-Czangiem a jego nankińskim kolegą, w którym to zatargu wice-król Nankinu odniósł zwycięstwo. Odjęcie kurty posiada jedynie znaczenie udzielonej nagany, nic więcej. Od r. 1872 jest Li-Hung-Czang właściwym panem Chin, zwłaszcza, że cesarz Koang-si, który w r. 1875 wstąpił na tron, do r. 1889 był małoletnim. Wszystkie od 20 lat z zagranicznemi mocarstwami pozawierane traktaty noszą podpis Li Hung Czanga. Żaden z podróżujących do Pekinu zagranicznych dyplomatów nie zaniedbał złożyć wizyty rezydującemu w Tientsinie (odległym około 140 kilometrów od stolicy) wice królowi Petscheli, a wszyscy fabrykanci i dostawcy materjału wojennego jedynie za pośrednictwem lub zezwoleniem wszechwładnego wice-króla dochodzili do swego celu. Przedewszystkiem też sprzyjanie Europejczykom zarzucali mu liczni jego tajni i jawni wrogowie.

W r. 1881 z nakazu Li-Hung-Czanga zbudowano pierwszą linję telegraficzną pomiędzy Tientsinem a Szangajem i jego też inicjatywie zawdzięczać należy otwarcie Korei. Sprawa tonkińska i półurzędowa wojna z Francją nie zmniejszyła wpływu Li Hung Czanga, natomiast wpływ ten zdawał się słabnąć od r. 1887, gdy w osobie Tsenga wystąpił przeciwko niemu niebezpieczny współzawodnik. Liczący obecnie 71 lat wieku i trapiony pedagrą wicekról i dzisiaj jeszcze nie utracił swej energji i żywego temperamentu, dającego się niekiedy dotkliwie uczuć jego otoczeniu. Li-Hung Czang pogardza wszelkiemi gorącemi napojami. Obawiają się go u dworu, ponieważ stroni od niego o ile się da, i stąd mniej jest przystępnym do intryg, trudniej też zbadać jego zamiary. Dewizą jego stanowi: „Chiny dla Chińczyków“, a sądzi, że postąpił sobie bardzo przebiegle, powierzając wyćwiczenie swego wojska Niemcom swej floty Anglikom, a wykonanie swych robót publicznych Francuzom. Li-Hung-Czang jest podobno olbrzymio bogaty, chociaż twierdzenie, że wartość jego posiadłości wynosi blisko 300 milj fr., prawdopodobnie grzeszy nie małą dozą przesady. Gdyby wicekról Petscheli nie rozporządzał najlepszem wojskiem w państwie, zapewne dawno już naciągnętoby wobec niego inne struny. Gdy poprzednio już odjęto mu żółtą kurtę, ukarany w ten sposób zgłosił się w Pekinie na czele 10 tysięcy żołnierzy. Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że ten orszak ocalił mu wówczas głowę. Swoją drogą, rzeczą jest bardzo wątpliwą, czy sędziwemu temu mężowi stanu uda się raz jeszcze odzyskać zupełną łaskę cesarza. Zwłaszcza po klęsce, którą poniosły chińskie wojska lądowe pod Asanem na Korei, stanowisko wicekróla Petscheli jest poważnie zachwiane.

---

26)

NADEŻDA.

(Motylek z Norske pohádky.)

Romans młodej dziewczyny,
przez
EDWARDA JELINKA.
Przekład z czeskiego.

(Ciąg dalszy.)

Inny znów akt pochwalał wprowadzenie jakiegoś specjalnego żelaznego aparatu do ćwiczeń „wspomnianej wyżej uczennicy“, a jeszcze inny redukował miarę gazowych sukienek, składających się na kostjum motylka — ze względu na dziecięcy wiek tejto tanecznicy. Jakim sposobem dostały się owe administracyjne rozporządzenia do rąk prywatnych — to już rzecz nie nasza.

Wszystko to przejrzała dość pobieżnie.

Również papiery petersburgskiego domu podrzutków nic jej nie wyjaśniały. Odkładała niezadowolona dokument po dokumencie z niepokojem widocznym, sięgając wciąż ku coraz innym, ku warstwom coraz głębszym.

Wreszcie wydobyła arkusz papieru mocno pożółkły i zleżały. W okamgnieniu przebiegła zawarte w nim pismo od deski do deski. I oto co wyczytała:

„Dziecię Konstancji G— owej, przynależnej do wsi Lubowej w Mińskiem, a zmarłej nagle w drodze do Tobolska, na pocztowej stanicy K...., oddane ma być do zakładu podrzutków w Petersburgu. Dziecię to jest rodzaju żeńskiego i ma być wychowywane w owym zakładzie, aż gdy nie zgłoszą się po nie krewni, jeśli są jacy!“

Pismo było bardzo niewyraźne, a pieczęć urzędowa prawie zupełnie zamazana.

Tłumiąc w sobie oddech, odwróciła Nadeżda arkusz i znalazła na drugiej stronie następujące wyrazy:

„Krewni się nie zgłosili i nie można ich było wyszukać. Dziecięciu dano na chrzcie prawosławnym imię Nadeżdy Czużynowej i zostawiono je w zakładzie podrzutków na Mojce.“

Nieco niżej znalazła Nadeżda wykwintnem pismem nakreślonem słowa:

„Tę Nadeżdę Czużynową, wedle naszej wiadomości, zupełną sierotę, znalezioną na stanicy pocztowej K...., oddaną do domu podrzutków w Petersburgu, a następnie do szkoły baletu tamże, litując się nad zupełnem jej opuszczeniem, przyjęliśmy za naszą.

Wiera Fedorowna Popowa.
Mikołaj Aleksandrowicz Popow.“

Zbyteczna już było przeglądać inne listy. Pożółkły arkusz wypowiedział więcej, niż cały zbiorek dokumentów

Strumień gorżkich łez wytrysnął z oczu Nadeżdy. Łkając żałośnie, złożyła swe rozpalone czoło na papiery.

Zagadka, która tak długo zaprzątała wszystkie jej myśli, była w znacznej części rozwiązaną.

Wyjaśnienie, acz bolesne, acz wyrzeczone z zimną zwięzłością ortelu, nie zabolało jej; opanować się dała tylko wrażeniu tragicznego zbiegu okoliczności, które nie od dziś już złożyły swe piętno na jej twarzyczce.

Smutne domysły, kipiące w niej zwłaszcza w ostatnich latach, rozwiały się w niwecz...

— Matka więc moja nazywała się Kon tancja i zmarła w drodze na Sybir! — westchnęła głęboko.

Myśl jej spieszyła daleko... daleko ku rodzinnym stronom, ku matce. Ileżto dziwnych obrazów snuło się przed oczyma jej duszy, obrazów ciemnych, jednym jedynym tylko rozjaśnionych promieniem.

Pożółkły papier powiedział wielkie słowo — ale stokroć silniej oddziałało na dziewczynę w tej chwili widmo przeszłości wynurzającej się z tego papieru.

Doznała Nadeżda takiego uczucia, jakby znalazła nitkę, po której dojść będzie mogła do celu. Sięgnąwszy myślą w głąb onej przeszłości nie dała się jednak opanować chaosowi. Owszem, stłumiwszy rychło westchnienia, łzy otarłszy, poważnie zaczęła się zastanawiać nad tem, że jedną jej drogę obrać należy. Kilka nazwisk osób i miejsc, zawartych w znalezionym dokumencie, wystarczyło Nadeżdzie, do obmyślenia planu. Gdy pierwsze brzaski dnia zaświtały, nie było już w jej duszy ani odrobiny rozpaczy. Cała zajęta była jedną silną myślą; bez wahania cel sobie wytyczywszy, ku niemu zdążać postanowiła wedle wszystkich sił swych. Dodawała jej energji niezłomna wiara w powodzenie.

Nazajutrz wybrała się do jednego z najzaufańszych przyjaciół swego zmarłego dobroczyńcy, do znanego czytelnikom senatora, który w międzyczasie również do Rzymu był wrócił. Wielkie we wszystkiem nastały zmiany od czasu, jak Nadeżda we wspaniałej toalecie z błyszczącą brylantową gwiazdą we włosach królowała na terasie senatorskiej willi. Dziś weszła w gościnne te progi kirem osłonięta, z zapadłemi policzkami.

Pan senator dowiedziawszy się o przybyciu osierociałej dziewczyny, wyszedł na jej spotkanie aż na schody i serdecznie ją powitał. Uderzyła go poniekąd bladość, tak niedawno jeszcze kwitnącej w pełnym blasku młodej damy.

— Nazwałbym się szczęśliwym, gdybym pani mógł w czemkolwiek dopomódz —przemówił. Obdarz mnie pani łaskawie zaufaniem, a z pewnością go nie zawiodę.

Nadeżda w odpowiedzi na te serdeczne słowa, gorąco uścisnęła mu rękę.

Po chwili rzekła:

— Przychodzę, panie senatorze z prośbą, w której skupia się dziś cała moja dusza... Idzie o pewne nazwisko... o rozwiązanie małej geograficznej zagadki... Pan dziwisz się, nieprawdaż?

Senator pochylił głowę do ukłonu.

— Ano, - ciągnęła Nadeżda dalej. — Gdzieś na świecie znajduje się niepozorne gniazdo nazwiskiem Lubow. Nie mam pojęcia, gdzie go szukać, wiem jeno, że daleko... daleko — snać w głębi niedostępnych lasów, pośród skał i moczarów. Przychodzę, panie senatorze z prośbą, byś mi dopomógł dotrzeć do tego zapadłego, zapomnianego zakątka...

— Nigdy nie słyszałem o miejscu tak się nazywającem... Musi to być nielada uroczysko, zabite chyba desk mi od świata — odparł pan senator.

— Niezawodnie — potwierdziła z iskrzącem się okiem Nadeżda. — Ale to nie przeszkadza, by wspomniane nędzne gniazdo było dziś dla mnie najbardziej zajmującem pojęciem geograficznem... Panie senatorze! Jedynie Lubow, gdziekolwiekby on się znajdował, ciągnie mnie dziś do siebie. I gdyby odgradzała mnie od niego droga tysiącami przeszkód zawalona, gdyby chciały mnie wstrzymać mrozy bardziej dojmujące od tych, jakie panują w Jakucku; gdyby zerwały się przeciwko mnie burze morskie i gwałtowne orkany — przysięgam: nie spocznę i nie ustanę. Muszę dotrzeć do Lubowa!

Senator pochylił głowę.

Po chwili rzekł jej:

— Rozumiem panią... Chcesz odwidzić kolebkę swej rodziny...

— Tak — potwierdziła Nadeżda z głębokiem westchnieniem.

Słowo to wybiegło zarazem jako energiczny protest przeciw wszelkiemu oporowi.

— Czy pani wszystko należycie rozważyła? — badał ją dalej senator, bystry wzrok zatopiwszy w młodej damie.

— Czy rozważyłam? — gorąco odpowiedziała Nadeżda. — Od chwili, gdy dostałam rozum, nie przestałam się zastanawiać. Dziś jest moja decyzja tak silną, że nazwałabym każdego własnym wrogiem, ktoby chciał mnie powstrzymać od najświętszego przedsięwzięcia. Powiedz pan, panie senatorze, co w świecie jest świętszego nad rodzinę? I co jest smutniejszem od zupełnego opuszczenia?

Senator chciał jeszcze kilka słów przemówić, ale spojrzawszy na Nadeżdę, zwrócił się powoli do swej pracowni.

Po chwili wrócił z mapą jeneralnego sztabu.

Rozpostarł ją na stole, wskazał palcem drobny punkcik i powiedział:

— Oto go mamy!

Nadeżda, rozpatrzywszy się uważnie w mapie, skinęła głową.

Zorjentowała się.

Uścisnąwszy senatorowi serdecznie rękę, zmierzyła ku wyjściu.

— Ośmielam się panią przestrzedz, że wedle ostatnich wiadomości telegraficznych panuje w Rosji, a zwłaszcza w prowincji, w którą pani idzie, fatalna aura Zawieje zasypały wiele osad, drogi znikły z powierzchni ziemi, mrozy panują niesłychane...

— Fatalna aura? — powtórzyła z uśmiechem Nadeżda. — Wierzaj, zacny panie senatorze, że niejednemu życie groźniejsze zsyła burze i zawieje, niżli najsroższa zima... Nie boję się takich przeszkód...

— Jestem przecie Rosjanką — dodała po chwili.

Poczem serdecznie się rozstali.

Na ostatnim stopniu schodów jeszcze raz uścisnął senator Nadeżdzie rękę.

— Szczęśliwej drogi, szczęśliwego powrotu i do miłego widzenia.

— Pomyślnych odkryć! — szepnęła Nadeżda z niewysłowioną tęsknotą.

W kilka dni później znikły znowu okna w pomieszkaniu ś. p. Mikołaja Aleksandrowicza Popowa pod ciężkiemi zasłonami..

Posępnej ciemności nie rozświecił tam ani jeden promień światła długo... długo...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencje.

Paryż 8. sierpnia

(Proces anarchistów — Madagaskar. — Okólnik ministra sprawiedliwości. — Podwyżka dochodu z cła — Pomnik Ferry'ego).

Chcąc być sumiennym sprawozdawcą, musiałbym dzisiejszą korespondencję poświęcić toczącemu się tu właśnie wielkiemu procesowi anarchistów, gdyż faktem jest, że cały Paryż pozostaje obecnie pod wrażeniem tego procesu i tylko o nim tu mówią. Z uwagi jednak, że o wszystkich szczegółach, dotyczących tego sensacyjnego procesu, jakie tylko przedostaną się po za mury sądowe — donoszą wam codziennie depesze, pominę całą tę sprawę milczeniem, a napiszę natomiast o innych, również interesujących kwestjach bieżących.

W kołach dyplomatycznych zajmują się silnie przebiegiem wypadków na Madagaskarze, zdania jednak polityków są, co do tej kwestji, podzielone. Podczas gdy jedni, upatrując zbyt wiele trudności w załatwieniu sprawy przez stanowcze wystąpienie, zachowują się wyczekująco, inni sądzą, że honor Francji wymaga, ażeby jak najrychlej położyć kres zuchwałej grze, jaką rząd Howasów przeciw Francji prowadzi. Do tych ostatnich należy wiceprezydent izby deputowanych, de Mahy, który gorąco występuje za tem, ażeby Francja bezzwłocznie anektowała wyspę, od której teraźniejszego rządu spotkało ją więcej zniewag i przykrości, niż swego czasu króla Behanzina, Sjamu, Chin, naczelników plemion sudańskich, Belgji, Anglji i Włoch, razem wziąwszy. Traktat z roku 1885 ma być przyczyną wszystkich owych upokorzeń, jakich jeneralny rezydent francuski od Howasów doznaje. Należy tedy zerwać z urobionem zdaniem angielskiem, że Howasi są poważnym, ucywilizowanym, purytańsko ewangelickim narodem... Są oni raczej hordą barbarzyńców, niczem więcej! Można się też spodziewać, że Francja przy ewentualnem uregulowaniu swoich stosunków co do Madagaskaru, nie napotka trudności ze strony żadnego z państw europejskich, co najwięcej powstałyby może kolizje wyznaniowe, albowiem Francja uważana jest na Madagaskarze za przedstawicielkę katolicyzmu, podczas gdy Howasi wyznają prezbyterjanizm, zaszczepiony im przez misjonarzy angielskich. Nie miałaby więc Francja — jak się zdaje — żadnych przeszkód, ażeby zamknąć dłoń już wyciągniętą. Mimo to pozostaje jeszcze na razie pytaniem, czy się Francja na krok stanowczy odważy...

Minister sprawiedliwości wydał okólnik do wszystkich prokuratorów jeneralnych, zawierający objaśnienie do świeżo weszłej w życie ustawy o anarchistach. Między innemi powiedziano w tych objaśnieniach, że ustawa powyższa nie ma być uważana jako groźba przeciw tym, którzy idee swoje na drodze legalnej przeprowadzać zamierzają, przeznaczeniem jej bowiem jest, powstrzymać tylko nielegalne i ze szkodą państwa połączone krzewienie anarchizmu. „Mam nadzieję“ — kończy minister swój okólnik — „że energiczne i ścisłe przestrzeganie ustawy z dnia 28. lipca 1894 r. przyniesie zbawienne owoce dla kraju.“

Według urzędowych wykazów, powiększyły się dochody z cła w I. półroczu 1894 o 28½ miljonów franków, w stosunku do II. półrocza 1893. Jednakowoż przewyżka powyższa pochodzi z nadzwyczaj silnego importu zboża, jeszcze przed podwyższeniem taryfy celnej. Jest ona zatem wyjątkową i w przyszłości liczyć na nią nie należy.

Wzruszenie ogólne wywołał pomnik, postawiony na grobie Juljusza Ferry'ego w Saint-Dié. Jest to 4 metry wysoka piramida z zielonego granitu, na której złotemi literami wypisany jest znany ustęp z testamentu znakomitego męża stanu: „Życzę sobie spoczywać w jednym grobie z ojcem moim i siostrą, naprzeciw tej dalekiej, sinej linji Wogezów, skąd do mego serca żałosna skarga zwyciężonych dobiega“... Na cokole, tuż przed piramidą, umieszczony jest bronzowy biust Ferry'ego, zwrócony twarzą — ku wschodniej granicy...

Berlin 9. sierpnia.

(Anarchiści, a książę Bismark — Wpływ wojny o Koreę na tutejszą giełdę i nadzieje giełdowiczów)

Z wyrokiem śmierci wydanym na zabójcę prezydenta Carnota straciły sprawy anarchistyczne dla Berlina dawne zajęcie, i wrzawa poprzednia ucichła. Wprawdzie donoszą gazety prawie co dzień o nowych sprawkach i o wielkim procesie anarchistycznym we Francji, ale to już stare jak świat i codzienne rzeczy, nie łechcące mile swą okropnością starganych nerwów, a więc nie warto zajmować się niemi. Przeciętny mieszkaniec wielkiego miasta, żyjący pośród nigdy nieustającej wrzawy, odczuwa tylko silne wrażenia elektryzujące go od nóg do głowy, lub jaki gruby, oryginalny dowcip. Może mu się więc spodoba słowo, którem w tych dniach, nie bardzo wprawdzie dla ogółu Berlińczyków sympatyczny, książę Bismarck scharakteryzował anarchistów.

Mówiono nie dawno w Warcinie o grożącem ludzkości niebezpieczeństwie przez anarchję.

— Trzebaby — rzekł książę Bismarck — tak postępować sobie z anarchistami, jak my tu w Warcinie.

— Ależ książę, przecież tu w Warcinie nie ma anarchistów!

— Są, ale zamknęliśmy ich tu, zaraz blisko domu nadleśniczego:

— Ach, książę mówisz o czworonożnych anarchistach?

— Tak, mówię o świniach!...

Zresztą nie spodziewa się książę Bismarck wielkich skutków od międzynarodowych ustaw przeciw anarchistom. Zdaniem jego powinno każde państwo dla siebie starać się o to, aby w obrębie jego granic nie spiskowano, a wtenczas wróci sam przez się spokój i porządek do kraju. Powiedzieć łatwo, ale wykonać trudniej.

Wieść o wojnie pomiędzy Japonją a Chinami wielki popłoch wywołała w salach tutejszej giełdy, papiery zaczęły spadać — ale zaledwie została potwierdzoną i wypowiedziano wojnę urzędowo, naprawiło się od razu wszystko, a nawet papiery nieznacznie podskoczyły w górę. Może się to z daleka wydawać trochę dziwnem, bo bądź co bądź, poniesie handel międzynarodowy znaczną klęskę wskutek panujących na wschodnich wybrzeżach Azji niepokojów, a zniszczenie, któremu ulegną dotknięte wojną okolice, nie może się także przyczynić do podwyższenia kursów giełdowych.

A jednak fakt jest faktem, i przyjrzawszy się dokładniej położeniu, należy giełdowiczom przyznać słuszność Nie można bowiem wątpić, że wojna o Koreę, w jakikolwiek sposób się zakończy, odbije się bardzo korzystnie na handlu europejskim, bo zmusi kraje interesowane, a szczególnie zwyciężone państwo, do energicznego rozwoju wewnętrznego, zaprowadzenia potrzebnych udoskonaleń technicznych i wojennych. Eksport z Europy do wschodniej Azji jest wprawdzie już teraz bardzo znaczny, ale ogranicza się prawie tylko na Japonją, starającą się dogonić to, co zaniedbała w ubiegłych wiekach Chiny natomiast zachowywały się dotychczas w poczuciu swej siły i przeszłości odpornie do europejskiego postępu, i bardzo, bardzo mało tylko przyswoiły sobie z wyników zachodniej cywilizacji. Jeżeli jednakże, jak się zdaje, Chiny w obecnej walce z maleńką stosunkowo Japonją poniosą klęskę, ucierpi na tem ogromnie powaga ich na zewnątrz — i okaże się koniecznem zabrać się do dzieła i doprowadzić kraj do takiego stopnia kultury, jaki w obecnych stosunkach jest potrzebny.

Nietylko będą wtenczas musiały Chiny zorganizować swe wojsko i zaopatrzyć je w udoskonaloną broń, ale nie będą mogły zaniedbywać, jak dotychczas, środków komunikacyjnych, będą musiały wybudować znaczną liczbę linij kolejowych i udoskonalić swe drogi rzeczne, przez co z drugiej strony sam przez się powiększy i ułatwi się handel z oddalonemi od morza dzielnicami państwa. Materjały wszystkie potrzebne trzeba będzie naturalnie sprowadzić z Europy, i wywóz do Azji podniesie się skutkiem tego ogromnie; a chociaż Niemcy wobec konkurencji Francji i Anglji nie mogą się spodziewać znacznego powiększenia własnego wywozu, nie ulega wątpliwości, że ogólny ruch handlowy i na nie korzystne wywrze skutki.

Z innego jeszcze powodu spodziewają się giełdowicze korzyści z wojny o Koreę, chociaż można wątpić, czy równie słusznie. Sądząc z zwiększonej potrzeby srebra spodziewają się oni podwyższenia jego ceny, a zatem ulgi dla wszystkich krajów, posiadających ten kruszec. Zdaje się tymczasem, że tak nieznaczna wojna, którą przytem państwa interesowane z obawy przed grożącą interwencją mocarstw europejskich jak najprędzej będą się starały ukończyć, wielkiego wpływu na cenę srebra wywrzeć nie będzie mogła — i po chwilowem podniesieniu się nastąpi znów reakcja. (*D. P.*)

Dział naftowy na Wystawie krajowej.

(III.) Na całym placu naftowym widzimy ułożone w piramidy rury stalowe wiertnicze i inne systemu Mannesmanna, wystawione przez Towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa w Gorlicach, t. zw. Towarzystwo handlowe.

Towarzystwo to, założone przed trzema laty za inicjatywą pp. Wojciecha Biechońskiego, Bolesława Łodzińskiego, dra Kazimierza Szczanieckiego, Adama Trzecieskiego, Augusta Gorayskiego i innych ludzi dobrej woli, zasłużyło się wielce naszemu przemysłowi naftowemu. Główną zasługą Towarzystwa jest, iż wprowadziło w użycie wyżej wymienione rury stalowe, które, jako znacznie silniejsze i więcej odporne od żelaznych, wytrzymałe tak na ciśnienie, jak w kierunku rwania się, umożliwiają wiercenie otworów świdrowych nawet tam gdzie do niedawna, z powodu zbyt cisnących pokładów, wiercenie przy użyciu rur żelaznych było niemożliwem. W celu pokazania, jakie trudności techniczne, szczególniej co do pokonania cisnących warstw ziemi, iłu itd., mają nasi wiertacze, położono obok jednej z piramid rur stalowych rurę żelazną, nadesłaną przez kopalnię pp. Niewiadomskiego i sp. z Siar. Rura ta, o średnicy 8 cali, jest tak zgniecioną, że nie można przez nią przesunąć przedmiotu, na cal kwadr. grubego. Stalowe rury, jak dotychczas, nie uległy podobnemu zgnieceniu ani razu, mimo, że były używane w otworach świdrowych, w których żelazne rury zostały zgniecione. Rury żelazne naturalnie wyciągnięto najpierw, a dopiero na ich miejsce spuszczono rury stalowe.

Drugą i to bardzo poważną zasługą towarzystwa handlowego jest to, że przez wywołanie uczciwej konkurencji wpłynęło na zniżkę cen artykułów, potrzebnych do przemysłu naftowego, wpływem swoim ceny te reguluje i nie dopuszcza do wyzyskiwania naszych nafciarzy przez dostawców zagranicznych. Jak doniosłą jest dla nafciarskich kieszeni działalność towarzystwa, widzimy to na cenie rur wiertniczych, gazowych, pompowych i innych, których Galicja przeważnie dla przemysłu naftowego sprowadza za blisko półtora mijona guldenów rocznie. Cena tych rur wskutek zawiązania się i działalności towarzystwa obniżyła się prawie o 40%, czyli, że oszczędność nasza na tym tylko artykule, jednym z najważniejszych przy wierceniu, wynosi od czasu założenia towarzystwa już blisko miljon złotych reńskich.

Za inicjatywą tegoż towarzystwa ma powstać w Radymnie fabryka lin manilowych, których nasi nafciarze za kilkakroć sto tysięcy guldenów rocznie potrzebują. Sprowadzanym ten artykuł jest obecnie jeszcze z zagranicy, gdyż nasze fabryki krajowe, jako zbyt mało produkujące, nie są w stanie wytrzymać konkurencji z cenami fabryk zagranicznych.

Te dwa przykłady dają nam już poznać dodatnią i doniosłą działalność towarzystwa dla naszego przemysłu naftowego, którym istotnie Galicja pochlubić się może. Towarzystwu handlowemu należy się więc szczere uznanie za sumienną pracę, która oby jeszcze korzystniejsze niż dotąd przyniosła rezultaty.

Tuż obok rur znajduje się wzorowy magazyn wszystkich do wiercenia potrzebnych narzędzi, dostarczonych przez p. Kazimierza Lipińskiego z Sanoka. Narzędzia te używane przy wierceniu otworu na wystawie, o czem pomówimy w następnym artykule, okazały się rzeczywiście znakomitemi tak pod względem użytego materjału, jak konstrukcji i wykonania, nieustępującemi w niczem, a nawet przewyższającemi wyroby zagraniczne.

Zanim przejdziemy do najciekawszej w dziale naftowym demonstracji t. j. do głębokiego wiercenia, musimy zwidzić jeszcze zbudowany przez pp. Bergheima i Mac Garreya amerykański przyrząd do pompowania ropy z otworów świdrowych t. z. *Pumpingrig*. Przyrząd ten porusza dwa na placu wystawowym urządzone szyby ropodajne i jeden wodny oraz przyrząd do wyciągania i zapuszczania pomp, pomysłu p. Elgina Scotta z Ropienki. Ściany *Pumpingrigu* ozdobione są rysunkami, wykonanemi przez p. Wł. Długosza, technicznego kierownika kopalni w Borysławiu, a przedstawiającemi przekroje szybów w Borysławiu i w Bóbrce.

Zjazd pocztmistrzów galicyjskich.

Lwów 11. sierpnia.

W sali wykładowej tut. dyrekcji poczt i telegrafów rozpoczęło się dziś o godzinie 10. rano walne zgromadzenie pocztmistrzów, ekspedytorów i ekspedjentów pocztowych Galicji, Bukowiny i W. Ks. Krakowskiego. Na porządku dziennym obrad jest między innemi bardzo ważna dla pocztmistrzów sprawa ułożenia projektu, w jaki sposób ma być przeprowadzoną organizacja poczt prowincjonalnych. Projekt ten mają ułożyć z polecenia ministerstwa handlu delegaci Towarzystwa w porozumieniu z dyrekcją poczt i telegrafów. W zgromadzeniu bierze udział około 100 członków stowarzyszenia. Obecnym jest także dyrektor poczt i telegrafów radca dworu Seferowicz.

Posiedzenie zagaił prezes stowarzyszenia p. Izydor Kowalewski, witając koleżanki i kolegów imieniem wydziału. Po raz pierwszy od lat 24 jesteśmy w tym przybytku, z którego rozchodzi się nasze dobro i egzystencja. Wchodzić w przyczyny, dlaczego dotąd tak nie było — zaprowadziłoby to zbyt daleko. Od pewnego czasu zawiał zupełnie inny duch w całym ustroju pocztowym. Zasługa to nowego dyrektora, który w krótkim czasie umiał sobie zdobyć nasze serca. Mowca imieniem zgromadzonych wyraża za to p. dyrektorowi najserdeczniejsze podziękowanie. (Zgromadzeni powstają).

Następnie przemówił radca Seferowicz. Mowca wita zgromadzonych w przybytku dyrekcji całem sercem. Spodziewa się, że dzisiejsze posiedzenie będzie w owocach swoich wielkiej doniosłości. Rząd przyszedł już do przekonania, że stosunek prywatnych pocztmistrzów do rządowej instytucji pocztowej trzeba ująć w pewne normy. Ministerstwo handlu wydało już pewne wskazówki, które dowodzą, że tam w górze myślą o polepszeniu doli panów. Na razie nie mogło ministerstwo przychylić się do wszystkich postulatów, ale z tego co już podjęło, widać, że nastąpi polepszenie. Panowie podjęliście się opracowania pewnego rodzaju statutu organizacyjnego. Mam nadzieję i otuchę, że tak samo w elaboracie dyrekcji znajdziecie panowie chęć i myśl przewodnią polepszenia istniejących stosunków. Ale *paulatim summa petuntur*. Nie żądajcie panowie naraz za wiele, a wówczas przyjdziemy do wspólnego substratu, który ministerstwo handlu uwzględni, co musi wypaść na korzyść funkcjonarjuszów pocztowych. Na pochlebne słowa prezesa odpowiada mowca, że jeszcze za krótki czas stoi na czele tej instytucji, ażeby już można mówić o jego zasługach. Co panowie zdobyliście, to z wdzięczacie przedewszystkiem samym sobie i zapobiegliwości waszego prezesa, który, obok wzorowego spełniania swych urzędowych obowiązków, jest zarazem najlepszym rzecznikiem waszych interesów. Dalej uprasza mowca, by przy naradach unikano drobiazgowości, a starano się trzymać tylko rzeczy. Elaborat, wypracowany przez radców dyrekcji poczt i telegrafów, pp. Stögbauera i Chołodeckiego, na podstawie wskazówek ministerstwa handlu, może służyć za substrat — co, oczywiście, nie wyklucza samoistnych wniosków. Mowca kończy życzeniem „Szczęść Boże pracom zgromadzenia!“ i wznosi okrzyk na cześć cesarza. Okrzyk ten zgromadzeni trzykrotnie powtórzyli.

Sekretarzem zgromadzenia wybrano następnie p. Bieniedzkiego z Rudek

Na wniosek p. Brysiewicza uwolniono sekretarza od czytania protokołu z poprzedniego posiedzenia.

Sprawozdanie z czynności wydziału w roku ubiegłym, przedłożył prezes Towarzystwa p. Kowalewski. W wyczerpującym wywodzie zdał sprawę z usiłowań, zdążających do uzyskania organizacji urzędów pocztowych. Następnie wspomniał z żalem o stracie, jaka dotknęła Towarzystwo przez śmierć śp. Navratila (zgromadzeni pamięć jego uczcili przez powstanie). Prawo rozdawnictwa stypendjum jego imienia przeszło na wydział. Fundusz stypendyjny im. Schiffnera wzrósł z 1.200 do 1.700 zł. Fundusz zapomogowy dla podupadłych nie z własnej winy kolegów, wynosi obecnie w efektach 5.400 zł., w gotówce 1 zł. 38 ct., wzrósł przeto od czasu założenia o 1.400 zł. W końcu swego sprawozdania wezwał prezes członków, zalegających z opłatami, do wyrównania należytości, a kolegów w ogóle, by wstępowali do Towarzystwa.

Sprawozdanie wydziału przyjęto bez dyskusji do wiadomości, tak samo sprawozdanie centralnego komitetu Związku pensyjnego.

Następnie na wniosek wydziału mianowało zgromadzenie p. radcę dworu Seferowicza członkiem honorowym Towarzystwa i wybrało deputację, złożoną z pp. prezesa Kowalewskiego, wiceprezesa Brysiewicza i sekretarza Bieniedzkiego dla zawiadomienia p. Seferowicza o tej uchwale.

Prezes Kowalewski poświęcił jeszcze kilka słów gorącego wspomnienia śp. Schillerowi, byłemu skarbnikowi Towarzystwa i wzywa zgromadzonych do uczczenia jego pamięci przez powstanie. Zgromadzeni wstają.

Następnie na wniosek referenta komisji lustracyjnej p. Hubera przyjęto sprawozdanie kasowe za lata 1891 i 1892 do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutorjum.

P. Metzger przedłożył sprawozdanie kasowe i bilans za rok 1893 Do komisji lustracyjnej, mającej zbadać to sprawozdanie, wybrano pp.: Hubera, Kotowicza i Dembickiego, poczem na wniosek p. Müllera z Krakowa, uchwalono zapisać nazwiska wszystkich uczestników w protokole, a to celem zachęcenia innych członków stowarzyszenia do brania udziału w zgromadzeniach.

Następnie zarządził przewodniczący przerwę, w czasie której udała się deputacja do radcy dworu Seferowicza i zawiadomiła go o uchwale zgromadzenia, mianującej go członkiem honorowym Towarzystwa.

Po przerwie przystąpiono do najważniejszego punktu porządku dziennego, tj. do projektu organizacji poczt prowincjonalnych. Na wniosek p. Müllera przyjęto następujący sposób postępowania, iż prezes odczytał najpierw cały projekt, opracowany przez wydział, a składający się z dwudziestu kilku punktów, które następnie po porządku dyskutowano i uchwalono.

Projekt wydziału przyjęty został przez zgromadzonych z nielicznemi zmianami.

Dziś wieczorem zbierze się po raz pierwszy ankieta, złożona z delegatów dyrekcji poczt i telegrafów i delegatów towarzystwa, którym zostanie rozdany projekt dyrekcji, opracowany przez pp.: Stögbauera i Chołodeckiego.

Obrady ankiety rozpoczną się w poniedziałek.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 12. sierpnia.

Wycieczka 100 osób ze Szląska.

Wiec samoistnych przemysłowców i rękodzielników.

Zjazd delegatów „Gwiazd.“

Popołudniu na wystawie Tombola.

„Bitwa Racławicka“ (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem Wstęp 50 ct.

Teatr hr. Skarbka: O godz. 3½ dla gości przybyłych na wystawę krajową: „Kościuszko pod Racławcami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca. Wieczorem o godz. 8.: „Faust“, wielka opera w 5 aktach Gounoda. Gościnny występ pani Camilowej, Strassern, oraz pp. Schlaffenberga, Górskiego i Kowalskiego.

Teatr letni: „Niewierny Tomasz“, krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa. Początek o godz. 8. wieczorem.

Muzeum imienia Dzieduszyckich otwarte codziennie (z wyjątkiem czwartków) od godziny 10. rano do 3. po południu.

Wiadomości osobiste. P. Djonizy Zaleski, syn Bohdana, przybył do Lwowa z Paryża, celem zwidzenia wystawy krajowej. — Hr. Latour, szef sekcji w ministerstwie oświaty, bawi w Krakowie i zwidził uniwersytet, budynki szkolne, zakłady przemysłowe, muzeum Czartoryskich, zabytki sztuki, Wawel i kościoły.

Z życia towarzyskiego. We Lwowie pobłogosławiony został związek małżeński p. Władysława Arciszewskiego, urzędnika asekuracji krakowskiej, z panną Emilją Kulikówną, córką obywatela m. Lwowa. — Dnia 11. bm. odbędzie się w Stanisławowie ślub p. Oskara Domiczka, urzędnika pocztowego, z panną Ernestyną Mitschke, córką obywatela stanisławowskiego.

Nekrologja. Wincenty Majewski, b. dyrektor banku zaliczkowego w Stanisławowie, zmarł w Obertynie. — W Krynicy zmarł bawiący tam na kuracji dr. med. Michał Bojasiński, właściciel zakładu leczniczego w Grodzisku pod Warszawą.

Kalendarz. Niedziela (12.): Klary. Wschód słońca o godzinie 4. minut 57, zachód o godzinie 7. minut 9.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Bal na placu wystawy. Między 10. a 15. września odbędzie się w hali koncertowej na placu wystawy bal na korzyść Domu pracy i Kuchni ludowej, pod protektoratem pani namiestnikowej Marji hr. Badeniowej. Dostojna protektorka przybyła onegdaj umyślnie z Buska do Lwowa na dzień jeden, aby zająć się już teraz obmyśleniem szczegółów tego balu, który niewątpliwie będzie jednym z najpiękniejszych.

Od hr. J. Milewskiego otrzymujemy następujące pismo: W artykule wydrukowanym w Krakowie pod tytułem: „Dzwońmy na alarm“, obok bardzo dla mnie przychylnych, a po części niezupełnie zasłużonych zdań o moich zamiarach względem przekazania na własność kraju zbioru nowożytnych malarzy polskich, znajduję kilka niedokładności, o których sprostowanie prosić uważam za konieczne. Pierwszą i najważniejszą niedokładnością jest oznaczenie charakteru zbioru, jako „przeważnie polskiego“ — tymczasem jest on takim, to jest polskim nie przeważnie, lecz najzupełniej wyłącznie; zawiera bowiem bez wyjątku jedynie dzieła polskich malarzy, a między nimi tylko tych, co do szkoły monachijskiej należą. Zbiór ten będzie też dalej w tym samym kierunku nowemi nabytkami uzupełniany, dopóki mi Bóg życia i zdrowia udzieli, ma więc trochę specjalny charakter, lecz o ile wiem dotąd jest w kraju naszym jedyny. Od galerji zaś monachijskiej hr. Schaaka, z którą bardzo trafnie autor artykułu go porównywa, tem się jednak różni, że składa się z samych dzieł oryginalnych, podczas gdy hr. Schaak wcielił do swojej galerji niemało kopij, które chociaż przez pierwszorzędnego mistrza Lenbacha malowane, nie mogą dorównać wartości płócien oryginalnych. Wreszcie, co do wyboru miasta, w którem życzyłbym sobie zbiór mój pozostawić na zawsze, zdaje mi się, że autor artykułu za wcześnie przypisuje mi, jako stałe projekta swoje własne życzenia. Tymczasem zapomina autor, iż nie mam i mieć nie mogę szczególnego upodobania do Krakowa, lub też do Lwowa. Drogie mi są zarówno wszystkie miasta polskie, lecz przed innemi drogie mi było tylko Wilno, jako Litwinowi. Tam też był już przezemnie przed laty dziesięciu wzniesiony w tym celu odpowiedni pałac. Ponieważ jednak zanim załatwiłem ostateczne formalności, co do przekazania zbiorn na własność miasta Wilna, pobyt w trzech gubernjach litewskich został mi wzbroniony ukazem cesarskim (*wysoczajszeje pawielienje*) muszę teraz wybierać między dwoma stolicami kraju, w którym odtąd zamieszkiwać będę. Na wybór ten wpłynąć mogą nie własne moje sympatje, lecz tylko względy czysto artystycznej natury, a więc przedewszystkiem wzgląd na to, gdzie zbiór powiększający inwentarz narodowy osiągnie lepsze warunki bezpieczeństwa, oświetlenia i tej niezbędnej okazałości, która mojem zdaniem arcydzieła naszych artystów otaczać powinna.

We Lwowie dnia 10. sierpnia 1894 roku.

J. Milewski.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku łacińskiego: Dnia 17. września b. r. wieczór rozpoczną się w seminarjum duchnem we Lwowie rekolekcje dla kapłanów. Dnia 21. września odbędzie się wspólna komunia. Nauki rekolekcyjne miewać będzie O. Jackowski, superjor domu OO. Jezuitów we Lwowie.

W kolegium OO Jezuitów w Tarnopolu odbędą się rekolekcje dla kapłanów w dniach 21., 22. i 23. sierpnia r. b.

Ksiądz biskup-sufragan rozpocznie wizytę kanoniczną jesienną od Żurawna, gdzie odbędzie się wizytacja dnia 12. sierpnia r. b. Następnie Żurów dnia 13., Bukaczowce dnia 14., Martynów dnia 15., Wojniłów dnia 15. i 17., Kałusz dnia 18. i 19., Rożniatów dnia 20 i 21., Dolina dnia 22. i 23., Wełdzierz dnia 24. i 25., Bolechów dnia 26. i 27., Sokołów dnia 28., Machliniec dnia 29., w Kochawinie dnia 30. wizytacja, a dnia 31. sierpnia konsekracja kościoła.

Przeniesieni księża kooperatorowie: ksiądz Majewski Maksymiljan z Kamionki Strumiłowej do Stanisławowa, ksiądz Gurawski Antoni z Jezierny do Kamionki, ksiądz Sordoń Jan z Załoziec do Skały, ks. Bladowski Edward z Tartakowa do Załoziec, ksiądz Kaszowicz Piotr z Zimnowody do Tartakowa, ksiądz Czerniatowicz Józef ze Lwowa do Gródka, ks. Lazarewicz Jan z Kołomyi do Lwowa (do św. Marji Magdaleny), ks. Moczarowski Antoni z Czerniowiec do Kołomyi, ks. Bałaban Michał z Gurahumory do Czerniowiec, ks. Lehman Józef ze Sniatyna do małego seminarjum we Lwowie, ks. Prugar Marcin z Podhajec do Husiatyna, ks. Surmacz Paweł z Tłustego do Lubaczow, ks. Majdut Jan z Husiatyna do Zaleszczyk, ks. Czerniatowicz Karol z Zaleszczyk do Płazowa, ks. Rayski Jan, z Hnilcza do Kobyłowłok, ks. Ferdynand Stec z Buczacza do Hnilcza, ks. Rakszyński Ignacy ze Skały do Buczacza.

Neomyści aplikowani: ksiądz Barnat Stanisław w Dunajowie, ks. Bróż Ignacy w Świrzu, ks. Buk Jan w Bóbrce, ksiądz Czech Karol w Haliczu, ksiądz Dinigiewicz Jan w Kozowej, ks. Ożga Wawrzyniec w Podhajczykach, ks. Ludmilski Karol w Tłustem, ks. Ryś Ludwik w Jeziernej, ks. Szymonowicz Zygmunt w Gurahumorze, ksiądz Adam książę Sapieha w Jazłowcu, ks. Wacnik Michał w Wojniłowie.

Wyścigi wojskowe. Jak to donosiliśmy przed paru dniami, odbędą się dzisiaj (w niedzielę dnia 12. b. m.) na torze hr. Cetnera wyścigi konne, urządzone przez korpus oficerski 7. pułku ułanów. Owoż pierwotnie naznaczono początek wyścigów na godzinę 3. po południu, lecz termin ten uległ obecnie zmianie i wyścigi rozpoczną się dopiero o godzinie 4. po południu. Zapowiadają się świetnie, dotychczas bowiem jest zamianowanych 26 koni.

Z rządzenia sanitarne. Jeneralna komenda korpusu lwowskiego wydała przepisy zachowania się dla żołnierzy, zebranych obecnie we Lwowie na ćwiczenia. Każdy żołnierz otrzymywać będzie porcję zdrowotną (*Sanitäts-Zuschuse*) rumu, herbaty i cukru, tudzież porcję kwasu cytrynowego do wody. — W każdym domu należy pilnie przestrzegać desinfekcji, a domowa apteczka powinna mieć w pogotowiu kamforę Rubini, kwas cytrynowy, świeżą kawę czarną.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była + 21·5°C., najwyższa + 32·0°C., najniższa + 15·9°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowo-zachodni o średniej prędkości 4 m/sek; średnia temperatura doby pozostanie około + 20°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70 proc.; opad, deszcz chwilowy, zresztą pogoda.

Objawienie. Z Białej piszą: W wiosce Szczyrk opodal stąd położonej, dwoje dzieci, z których jedno liczy lat 8, a drugie 11, rozpuściło wiadomość, że widziały wieczorem na jednym z konarów drzewa Matkę Bożą. Na wieść tę liczna gromadka zeszła się na wskazanem miejscu, strzegąc drzewo dzień i nocą i badając, czy pogłoska jest prawdziwą. Część z tych utrzymywała, że widziała Matkę Bożą, a gdy proboszcz nie chciał objawienia tego uznać, wysłali członkowie gminy skargę do konsystorza krakowskiego na niewiernego księdza, a równocześnie rozpoczęły pielgrzymować tłumy do Szczyrku. Starostwo z obawy przed zawleczeniem cholery, codziennie bowiem przybywało około 2000 włościan, wzbroniło dalszego pielgrzymowania, a oboje dzieci oddano pod obserwację lekarską.

Następcą arc. Wilhelma w godności inspektora artylerji ma zostać komendant korpusu budapeszteńskiego jenerał broni ks. Pobkowitz.

O pożarze kopalni „Paryż“ donoszą w dalszym ciągu z Dąbrowy Górniczej: Ogień na wierzchu kopalni został ugaszony. Składy węgla i drzewa budulcowego ocalały, ale budynki kopalniane leżą w gruzach, maszyny zaś zostały podruzgotane. Szyb „Szaper“ wyrzuca coraz gęstsze kłęby dymu. Dym i iskry ukazują się już w odkrywkach. Celem zamknięcia wentylacji i stłumienia ognia, dyrekcja kopalni skłania się do zasypania obudwóch szybów. Korytarze szybu „Koszelew“ zaczęto pospiesznie zamurowywać, ponieważ obawiają się zatopienia tej kopalni. Do odkrywek kopalni „Paryż“ zaczęto sprowadzać wodę z Przemszy. Całej kopalni grozi zagłada zupełna. Na szczęście, z ludzi nikt nie zginął. W głębi kopalni „Paryż“ ogień szerzy się dalej. Ratunek niemożebny.

Od czego powstał właściwie ogień, dotąd dokładnie niewiadomo. Należy jednak przypuszczać, że zapalenie nastąpiło w skutek spadnięcia lampki górniczej, lub knota, z górnego rusztowania, na którem pracowano, na któreś z dolnych. Nagromadzone wióry służyły zapewne za podnietę. Od roznieconego w ten sposób ognia zajęła się gruba drewniana rura wentylatora, idąca po ścianie szybu na dół i rozprowadzająca po dolnych korytarzach powietrze. W skutek przepalenia się tej rury, dym i iskry, gnane wyzwolonym przeciągiem, zamiast iść szybem do góry, zostały wpędzone w głąb do kopalni. W skutek tej okoliczności, cieśle, pracujący w szybie u góry, nic o wszczętym pożarze do ostatniej chwili nie wiedzieli. Dopiero, gdy na sygnały, podane z dołu, zamknięto wentylator, dym, wyzwolony z pod presji, rzucił się całą szerokością szybu do góry. Wtedy cieśle rzucili się do drabin i, jakkolwiek nieco poparzeni i zasmoleni, zdołali się jednak wydobyć na wierzch.

W kilka minut szyb zionął tak gwałtownym płomieniem, że o położeniu mu jakiejkolwiek tamy mowy być nie mogło. W okamgnieniu zajął się pomost komunikacyjny z szybem „Paryż“, oraz z korytarzami, prowadzącemi do sortowni i do płuczek. Dostęp do maszyny, pompującej wodę, został odcięty. Rzucono się do kotłów, aby wypuścić parę. To jedyny ratunek, jakiego zdołano dokonać, dzięki czemu uniknięto eksplozji i wypadków z ludźmi. Cały wybuch ognia był dziełem niespełna pół godziny, w ciągu której stanęły w płomieniach na przestrzeni pół wior-

sty wszystkie zabudowania kopalniane, mieszczące w sobie wszelkie maszyny, warstaty i składy.

Jeżeli widok jest groźny na powierzchni, położenie musi być stokroć straszniejsze dla tych, którzy są wewnątrz — na kilkaset metrów pod ziemią!... Tutaj należy się oddać hołd odwadze i poświęceniu górnika p. Rzepeckiego, który, na widok ognia w szybie „Szaper“ rzucił się do ogarniętego już płomieniami budynku — szybu „Paryż“ — i na szali jego spuścił się sam jeden w głąb kopalni dla dania alarmu i sygnału do ucieczki. Dzięki podanym sygnałom, wszyscy robotnicy zdołali się wydostać na wierzch odkrywkami. Trwoga ich jednak w ciągu kilkunastu minut tego rozpaczliwego wspinania się po stromych pochyłościach łatwą jest do zrozumienia i dla tych, którzy tam... nie byli. Niektórzy z nich wypadali na wierzch jak warjaci i padali na ziemię z doznanego wrażenia i zmęczenia.

Na razie straty, spowodowane pożarem, obliczyć się nie dadzą. Jeżeli pożar rozwinie się w kopalni — co przyszłość wkrótce wyjaśni — w takim razie stracone jest wszystko i akcje Towarzystwa, które do katastrofy stały 650 rs. za 500, zejdą prawdopodobnie do nieco wyżej nad zero. Jeżeli zaś eksploatacja będzie nadal możliwą, to straty w budynkach, zabudowaniach i maszynach wyniosą przeszło miljon rubli.

Asekuracja wróci wszystkiego 125.000 rs.

Kopalnie zatrudniały około 2.000 ludzi.

Zdaje się, że jeszcze nie koniec klęsce. Szyb „Szaper“ coraz więcej zaczyna wyrzucać kłęby dymu, pochodzące z palenia się węgla. Takie same dymy, chociaż lżejsze, wydobywają się temi samemi odkrywkami, którémi górnicy ratowali się onegdaj ucieczką. Ta okoliczność nasuwa obawy, że ogień już zajął, lub może zająć kopalnie. W ostatnim razie wszystko stracone na długo. Dla zduszenia ognia, zamknięto na razie wszystkie otwory, prowadzące do wnętrza kopalni. Szyb „Szaper“ w części sam się zawalił, w części zasypują go ziemią. Otwór szybu „Paryż“ założono szynami, które przywalono ziemią. Odkrywki zasypują gorączkowo. Jeżeli ten zaczątek pożaru tym sposobem stłumić się nie da, wtedy zatopione będą dolne pokłady wodą z rzeki Przemszy, w którym to celu prowadzone są odpowiednie roboty.

Zjazd Sybiraków. Zaraz po jednorazowem ogłoszeniu, zgłosiło się z górą 80 Sybiraków, którzy do nas 2. września przyjadą. Są między nimi i osobistości wybitniejsze, o stanowisku wyższych szczebli, tak z Księstwa Poznańskiego, jak i z Galicji, lecz są i ludzie biedni — ale prawy, bo ich Syberja pracować nauczyła. Są wprawdzie z naszych uczestników koledzy, którzy nas Sybiraków pomawiają o dzielenie się, a nawet przeszkadzają osobistemi wpływami uniemożliwić zjazd, lecz ich trudy odniosą chyba ten skutek, że zjazd nie będzie tak liczny, jakby się spodziewać należało. Między tymi, co przysłali swoje rodowody, jest 65 rannych. Dnia 2. września przypada w niedzielę, a Sybiracy przyjadą z rana, więc program jest następujący: Powitanie przybywających na głównym dworcu kolejowym. Ponieważ są to ludzie starsi, pojadą tramwajem elektrycznym i wysiędą przed Wiedeńską kawiarnią. Udadzą się do Katedry na krótką modlitwę. Powitanie wzajemne nastąpi w ratuszu. Śniadanie wspólne u kupca Karola Bayera przy ulicy Krakowskiej. Elektrycznym tramwajem wyjazd na wystawę. Dnia 3. września: Nabożeństwo żałobne za zmarłych i pomordowanych na Syberji. Wyjazd na wystawę. Obiad u Baczyńskiego. Przedstawienie w teatrze. Dnia 4. września: Zwidzenie kopca. Odjazd. — Zgłoszenia dalsze przyjmuje Michał Ostrowski, funkcjonarjusz registratury magistratu m. Lwowa, ratusz, II. piętro.

Znany fałszerz banknotów Józef Mayer, eskortowany z Magyar Peterd do Mohacza — jak donoszą stamtąd — umknął w drodze. Znaleziono go później nad potokiem Osele nieżywego. Obdukcja wykazała śmierć od udaru słonecznego i paraliżu serca.

Verdi okradziony. Z Genui donoszą pod datą 11. bm.: W pałacu słynnego kompozytora, Józefa Verdi'ego, dokonano wczoraj niezwykle śmiałego rabunku. Portjer spostrzegł nagle obcego mężczyznę, który mu zagroził rewolwerem. Na wołanie portjera przybiegło kilku strażników skarbowych, poczem ów jegomość z rewolwerem i trzej inni umknęli tak szybko, że ścigający pochwycić ich nie mogli. Na schodach znaleziono wielką kasę żelazną Verdi'ego, zawierającą znaczną sumę papierów wartościowych, dalej dwa wielkie wory, napełnione kosztownościami i cennemi pamiątkami i upominkami, ofiarowanymi w różnych czasach znakomitemu muzykowi. Wszystko zostawili rabusie, uciekając, na schodach. Mieszkanie Verdi'ego wyglądało, jakoby w niem gospodarowali wandale. Meble połamane i poprzewracane, jedwabne tapety pozrywane, cenne malowidła podziurawione, manuskrypta i wyciągi fortepianowe w znacznej części podarte na drobne kawałki. Dotychczas nie ma ani śladu sprawców.

Z Wystawy.

Lwów 11. sierpnia.

Były niezbyt dawno temu czasy, kiedy ustawicznie zwracaliśmy roztęsknione oczy ku niebu, żali nie zobaczymy na niem choćby jednego jedynego promyczka słonecznego. A z nieba lało i lało bez upamiętania. Był to pamiętny pierwszy miesiąc wystawy — czerwiec i początki lipca. Potem przez czas pewien trwała prześliczna, prawie wiosenna pogoda, aż znowu — jak to zwykle u nas bywa — wpadliśmy w drugą ostateczność: rozpoczęły się upały — nieznośne, dokuczliwe, odbierające siły i ochotę do wszelkiej zabawy. I zwracaliśmy roztęsknione oczy ku niebu, żali nie spadnie z niego „kropelka choć dżdżu.“ Ale mijały dnie za dniami — a niebo wciąż darzyło nas tylko skwarem i spiekotą. Dopiero wczoraj...

Koło godziny 4. po poł. zerwał się szalony wicher. Gałęzie drzew uginały się tak, jakby za chwilę na drzazgi połamać się miały, a z ziemi unosiły się w powietrze wirujące w szalonym tańcu tumany kurzu. Tak trwało blisko godzinę. I zdawało się już, że tylko na pogróżkach się skończy, że burza — jak to mówią — przejdzie stronami. Na szczęście jednak stało się inaczej o godz. 5. po poł. lunął nareszcie upragniony od tylu dni deszcz, a gdy wreszcie potem niebo znowu się rozjaśniło, powietrze było już zupełnie inne — zapanował miły chłód i ta lekka wilgoć, która tak swobodnie pozwala oddychać naszym płucom, przywykłym do kurzu i pyłu wapiennego.

Dzięki temu mieliśmy znowu jeden z najprzyjemniejszych wieczorów na wystawie.

* * *

Przez cały dzień wczorajszy zwidzały w dalszym ciągu pawilony wystawowe wycieczki z Liska i Rudek. Co do tej ostatniej, to szczegóły, już o niej podane, uzupełniamy dziś o tyle, że bierze w niej udział 84 dzieci i 33 osób starszych.

* * *

Świeżo zapowiedziana została znowu wycieczka włościan z powiatu bocheńskiego. Przybędzie do nas 28. b. m.

* * *

Akwarjum nową zyska ozdobę Od przyszłego tygodnia będzie ono otwarte dla publiczności także wieczorami przy oświetleniu elektrycznem. Możemy sobie wyobrazić, jak wspaniale w tem świetle przedstawiać się będzie główna grota, przyozdobiona stalaktytami.

* * *

Mieliśmy sposobność oglądać wczoraj „Wieliczkę“, będącą już na ukończeniu. Cała grota, zawierająca w sobie szereg odgałęzień bocznych, pomieści oryginalne obrazy Stachiewicza, które przy stosownem oświetleniu dają zupełne złudzenie rzeczywistości. Bardzo efektownie przedstawia się jazda piekielna spuszczających się w szyby górników.

Otwarcie „Wieliczki“ dla publiczności ma nastąpić już w niedzielę.

* * *

W dziale naftowym głębokie wiercenie dotarło do 332 m. głębokości. Powodem powolnego stosunkowo zagłębiania się jest to, iż świder wciąż jeszcze pracuje w rozmokłym łupku, z którego dopiero za użyciem ogromnej siły musi być wydobywanym, co naturalnie znacznie przedłuża pracę. Górnicy spodziewają się wkrótce dostać do pokładów piaskowych, a wówczas postęp będzie o wiele szybszym.

* * *

Program wycieczki węgierskiej uległ pewnej zmianie. I tak przedewszystkiem nie będzie to owa zapowiadana od dawna wielka wycieczka węgierska, która z rozmaitych powodów odłożoną została na koniec bieżącego lub początek przyszłego miesiąca. Wycieczka, która obecnie do nas przybywa, liczy tylko 120 osób i nie jedzie — jak to pierwotnie projektowano — na Kraków, lecz wprost na Ławoczne, skutkiem czego nie 15. b. m., ale już w poniedziałek 13. b. m. do nas przybywa. Dzisiaj właśnie otrzymaliśmy następujący telegram z Budapesztu: Węgrzy w liczbie 120 osób, między temi reprezentacja miasta, izby handlowej i przemysłowej pod wodzą Ratha jadą, omijając Kraków, przez Ławoczne wprost do Lwowa W poniedziałek o godz. 8·34 rano będą wraz z komitetem we Lwowie.

* * *

Bracia Szlązacy w liczbie około 100 pod wodzą pastora i posła Michejdy przyjeżdżają jutro rano. Na dworcu zostaną mili goście powitani przez komitet przyjęcia i reprezentację miejską, poczem udadzą się do wyznaczonej im kwatery w szkole św. Elżbiety. Po krótkim wypoczynku udadzą się na wystawę, gdzie zostaną powitani przez dyrekcję wystawy, poczem zaraz rozpocznie się zwidzanie wystawy, w południe zaś obiad w restauracji Baczyńskiego na wystawie.

* * *

Tombola jutrzejsza zapowiada się świetnie. Główną wygranę stanowi prześliczna szafka w w stylu *antique*, wartości 130 zł. Prócz tego — jak wiadomo już czytelnikom naszym z poprzednich doniesień — będzie kilka mniejszych tomboli, między temi wspaniała salonowa lampa z abażurem; oszklony kredensik ścienny; waza na sałatę z mahoniowego drzewa i pięknemi okuciami z chińskiego srebra i z takiemiż grabkami i łyżką; piękna rzeźba stypendysty Wydziału krajowego, ucznia wiedeńskiej akademji, p. Podgórskiego. Nadto mnóstwo mniejszych wygranych, jako to: albumy, lalki, kapelusze damskie, kasetki, wyroby szklane i majolikowe, wachlarze, przybory do palenia i t. p. Tombola, jak i poprzednim razem, rozegra się na boisku, a bilety już od kilku dni są rozchwytywane.

Instrukcja dla grających w tombolę opiewa: § 1. Jeżeli na kartce zaznaczone cztery numera w jednym rządku, właściciel wygrywa „quaterno“; jeżeli pięć: „quinterno“; jeżeli w dwóch rządkach po pięć numerów, czyli dziesięć numerów, wygrywa „podwójne quinterno“, czyli „małą tombolę“; a jeżeli zaznaczone zostaną na kartce wszystkie piętnaście numerów, wygrywa główną wygranę, czyli „tombolę“. – Po wygrane fanty należy się natychmiast zgłosić do komisji zabawowej.

§ 2. Jeżeli przy ostatnim fancie zgłosi się równocześnie kilka osób z wygranemi, rozstrzyga los, która z tych osób fant otrzyma; to samo stosuje się i do „tomboli.

§ 3. Każdy wygrywający odda komisji kartkę, której już się nie zwraca; po sprawdzeniu numerów, ciągnie z urny los i otrzyma fant, opatrzony tym samym numerem, co los wyciągnięty; fantów nie można mieniać.

* * *

Zapowiedziana wycieczka z powiatu jaworowskiego na wystawę krajową, którą z nadzwyczajną gorliwością zajął się dr. Czesław Niewiadomski, wybiera się dnia 13. sierpnia b. r. w liczbie 270 uczestników. Równocześnie do tej wycieczki przyłącza się 27 włościan i włościanek ze Szkła, wysłanych za staraniem właściciela dóbr Jana Konopki i miejscowego ks. proboszcza Hordyńskiego.

* * *

Wczoraj zwidziło wystawę 3·658 osób, z tego zwidziło: Panoramę racławicką 455 osób, Pawilon sztuki 201 osób, Pawilon Matejki 237 Akwarjum 55.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Ryszard Ruszkowski, utalentowany artysta naszej sceny i autor dramatyczny, wyjeżdża do Krynicy, gdzie wystąpi kilkakrotnie w swych najlepszych rolach. Pierwszy występ p. Ruszkowskiego w Krynicy odbędzie się d. 15. bm. w jego wesołej komedji p. t. „Teść.“

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 dla gości, przybyłych na wystawę krajową: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca; wieczór o godzinie 8 „Faust“, wielka opera w 5 aktach Gounod'a. Gościnny występ pani Jadwigi Camillowej, panny Strassern, oraz pp.: Matensza Schlaffenberga, Gabrjela Górskiego i Henryka Kowalskiego; w Teatrze letnim: Po raz trzeci „Niewierny Tomasz“, krotochwila w 3 aktach Laufs'a, autora „Domu warjatów“, (z repertoaru wiedeńskiego teatru Raimunda); jutro w poniedziałek w teatrze hr. Skarbka: „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach Zeller'a. Pierwszy występ pani Anny Łopotyńskiej, artystki ruskiego teatru; we wtorek po raz drugi „Mara“, opera w 1 akcie Ferdynanda Humml'a.

Fryderyk Hummel, twórca „Mary“, którą dziś usłyszeć mamy po raz pierwszy na scenie skarbkowskiej, jest od lat wielu harfistą w orkiestrze królewskiej opery w Berlinie. Wykształcony na wzorach klasycznej muzyki, przejął się jej duchem i już w pierwszych swych kompozycjach na orkiestrę całą pisanych, znać było, że Hummel należy do zagorzałych zwolenników muzyki Wagnerowskiej. Charakterystycznem znamieniem kompozycyj Hummla jest przesunięcie punktu ciężkości ze sceny na orkiestrę; w niejześrodkowuje Hummel całą potęgę dramatyczną muzyki, niepozbawionej chwilami poważnie lirycznego podkładu. To też nie można sobie wyobrazić nawet wszystkich subtelnych piękności Humlowskiej muzyki inaczej, jak tylko przy doskonale postawionych siłach orkiestralnych. Bardzo wdzięczne libretto do Mary (w przekładzie p. Kitschmana, jest ono do nabycia w kasie teatralnej) ilustrowane jest muzyką w tak wymowny sposób, jak rzadko w jakiej operze. Prócz „Mary“ i wielu uwertur napisał także Hummel drugą operę, również w jednym akcie, która jednak nie doczekała się takiego bezwzględnego sukcesu, jaki wszędzie towarzyszył „Marze.“ Fryderyk Hummel, rodem z Brandenburgji, liczy obecnie około lat 40.

Ostatnie wiadomości.

Stara *Presse* donosi, że prace dla ułożenia budżetu przedlitawskiego na r. 1895 są już na ukończeniu. To tylko dzisiaj zdaje się być pewnem, że preliminarz będzie zamknięty nadwyżką. Co się tyczy budżetu dla wspólnych delegacyj, to ten jest już od dawna gotów, albowiem sesja delegacyjna miała być pierwotnie zwołana w czerwcu, a termin ten został odroczony do września, jedynie wskutek zaszłego w łonie gabinetu węgierskiego przesilenia. Zamknięcie sesji delegacyjnej nastąpi, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, w pierwszych dniach października.

Wśród parlamentarnej ciszy sprawa utworzenia słoweńskich klas równorzędnych w gimnazjum w Cylei przebiega co chwila dzienniki i pobudza wiedeńskich centralistów do nieustającej walki. Nie zawadzi więc przypatrzyć się, jak wyglądają stosunki tego gimnazjum, które ma należeć do stanu posiadania Niemców austrjackich. Otóż według urzędowych dat statystycznych, uczniowie słoweńskiej narodowości reprezentują 56 procent uczniów uczęszczających do gimnazjum w Cylei. Więcej niż połowa uczniów tego gimnazjum nie pobiera zatem nauki w języku ojczystym. W tych warunkach gimnazjum w Cylei jest niczem innem, jak zakładem szczepienia germanizacji, a kto wie, czy procent Słoweńców korzystających z gimnazjum w Cylei, nie byłby o wiele większym, gdyby nauka odbywała się tam w języku słoweńskim. Powyższe cyfry są wymownem świadectwem, co uważają Niemcy za swój stan posiadania i czego według ich zapatrywań ma bronić koalicja, a więc nietylko Niemcy, ale również Koło polskie, a nawet Słoweńcy należący do klubu Hohenwarta Wszak tu nie chodzi o usunięcie języka niemieckiego w owem gimnazjum, ale jedynie o słoweńskie paralelki. Słoweńcy nie domagają się przecież niczego innego, jak tego, co już posiadają Niemcy — możności uczenia się w języku ojczystym.

Der Hamburgische Correspondent w artykule zatytułowanym: Austro-Węgry i półwysep bałkański. pomieszcza następujący ustęp: „Im więcej mają nad Newą sposobności przekonać się, że Austrja nie życzy sobie nic więcej jak spełnienia swego programu t. j. umożliwienia samoistnego rozwoju krajów bałkańskich, tem rychlej przestaną tam zajmować się losem tych krajów, na punkcie rywalizacji z Austrją. Im prędzej zaś to nastąpi, tem prędzej porzucą niesforne elementy półwyspu bałkańskiego myśl, że przez wywołanie gwałtownych przewrotów u siebie, zdołają doprowadzić do zakłócenia powszechnego spokoju. Tem prędzej też, stanie się Europa obojętną na przebieg lokalnych wypadków na półwyspie bałkańskim.“

Gazetta di Venezia pisze, że jest zwyczajem rządu włoskiego żądać, ażeby obywatelom włoskim, skazanym poza granicami Włoch na karę śmierci, karę tę zamieniono na więzienie. Co do Caseria jednak, postanowiono, z uwagi na wyjątkowe okoliczności towarzyszące spełnionej przez niego zbrodni, jako też na sam jej okropny charakter, powstrzymać się od wszelkich kroków w powyższym kierunku, a ewentualnie, przedłożyć petycję w takiej formie, którąby nie pozwalała ani na chwilę wątpić o odrzuceniu tej petycji.

Z Wenecji donoszą, że według zapewnienia pewnej wiarogodnej osobistości, należącej do dworu egipskiego, rokowania w sprawie małżeństwa Khedywa z księżniczką Naimą, młodszą córką sułtana, są już na ukończeniu.

Wedle *Köln. Ztg.* uchwalił angielski komitet posiadaczy obligacyj greckiego długu państwowego zwołać ich na wtorek i doradzać im przyjęcie propozycyj rządu greckiego. Komitet opiera się na tem, że ostatnie stypulacje między ministrem Trikupisem a domem bankierskim Hambro, znaczne korzyści zawierają. Co Anglicy uczynią, nie zmieni w niczem uchwał komitetu francuskiego i niemieckiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Wiedeń 11. sierpnia. *Polit. Corresp.* donosi z Madrytu: Mieszkańcy Ryfu (wybrzeża marokańskiego) splądrowali jeden statek pod angielską i jeden pod francuską banderą płynący. Rezydenci Anglji i Francji zażądali od rządu marokańskiego odszkodowania. Jak słychać — z powodu częstego korsarstwa, jakiego się Ryfiarze ostatniemi czasy dopuszczali — połączą się Hiszpanja, Francja, Anglja i Włochy do wspólnej akcji.

Wiedeń 11. sierpnia. Najwyższy trybunał zajmował się wczoraj sprawą, mającą zasadnicze znaczenie. Poseł dalmatyński Biankini jest zarazem redaktorem czasopisma *Narodni list*. Otóż za pewien artykuł, zamieszczony w tem piśmie, wytoczono Biankini'emu proces karny, a sąd udał się do rady państwa z prośbą o zezwolenie na sądowe ściganie tego posła. Prośbie tej rada państwa odmówiła. Sąd ów dalmatyński, w którym śledztwo się toczyło, wezwał następnie sąd krajowy we Wiedniu, aby przesłuchał posła Biankini'ego, jako świadka w tej samej sprawie.

Z tego powodu wniosła jeneralna prokuratorja zażalenie w obronie ustawy, a trybunał najwyższy przychylił się do tego zażalenia i orzekł, że przesłuchanie kogoś, jako świadka, mające być tylko zamaskowanem przesłuchaniem tej samej osoby w roli obwinionego jest nielegalne.

Wiedeń 11. sierpnia. Książę bułgarski z orszakiem odjechał dziś rano do Sofji. Księżna z synem zostanie jeszcze przez kilkanaście dni u rodziców swych w Schwarzau.

Milan przenocował tu i odjechał dziś rano do Niszu.

Wiedeń 11. sierpnia. Stan zdrowia arcyks. Gabrjeli zadowalający.

Cesarz przeznaczył na ofiary ostatniego trzęsienia ziemi 10.000 fr.

Berlin 11. sierpnia. *Berliner Tagblatt* donosi z Petersburga, że ośm okrętów wojennych odjechało do Korei, komendant zaś armji sybirskiej otrzymał rozkaz trzymania swych wojsk w pogotowiu wojennem. Mimo to Rosja — przynajmniej na razie — pozostaje zupełnie neutralną, ale w razie potrzeby będzie swych interesów broniła energicznie.

Francja oświadczyła, iż wspólnie z Rosją będzie postępowała.

Frankfurt 11. sierpnia. *Frankfurter Zeitung* donosi z Niżu, że wszelkie pogłoski o politycznych niespodziankach, jakie mają nastąpić w czasie uroczystego obchodu urodzin króla, są bezpodstawne, jak również wiadomość o utworzeniu patrjarchatu w Ipeku.

Paryż 11. sierpnia. Z Dijon donoszą, że anarchista Monod, który publicznie pochwalał zamordowanie Carnota, skazany został na pięć lat przymusowych robót.

Paryż 11. sierpnia. W procesie przeciw anarchistom przemawiał wczoraj w obronie własnej Sebastjan Foure, zarzucając prokuratorowi, iż zrobił z niego karykaturę anarchisty. Następnie zwrócił się oskarżony do sędziów przysięgłych: Nie chcę wywoływać waszej litości — mówił — jestem bowiem niewinny — ale żądam od was sprawiedliwości. Po raz pierwszy zasiadam na ławie oskarżonych, ale w mojem życiu nasiedziałem się już dosyć w więzieniu. W ciągu ostatnich lat trzech zaledwie trzy miesiące przepędziłem na wolności. To samo już udowadnia, że nie mogłem brać udziału w zamachach, których zresztą nigdy nie pochwalałem. Wyjaśnię panom moje doktryny...

Prezydent Dayras; Muszę pana prosić, ażebyś zechciał ograniczyć się tylko do faktów.

Obrońca Deplas: To, co Faure chce powiedzieć, jest częścią obrony.

Prezydent: Powtarzam moją prośbę.

Faure: W takim razie ustępuję. Ale to przecież wolno mi powiedzieć, że nie jestem wcale dziką bestją, ani nie noszę w mojem łonie serca, przepełnionego nienawiścią Nazywają mię szefem, apostołem. Zwracam się do wespół ze mną oskarżonych. Nie potrzebujecie mię oszczędzać. Powiedzcie otwarcie: który z was zalicza się do moich uczniów? — Widzicie, moi panowie przysięgli, nikt nie odpowiada. Możecie być spokojni. Nie byłem naczelnikiem żadnej sekty. Jestem synem członka burżoazji, a ponieważ przejąłem się wielkiemi ideami, przeto wtrącono mię do więzienia i straciłem chleb. Jutro — jeżeli mię uwolnicie — będę bez dachu nad głową — i proszę was tylko o jedno: Żadnej połowiczności! Albo wyrok uwalniający, albo Bagno!

Nastąpiły mowy obrońców reszty oskarżonych.

Berlin 11. sierpnia. Z Petersburga nadeszło tu prywatne doniesienie, iż córka cara wielka księżna Ksenia w dniu ślubu swego omal nie padła ofiarą smutnego wypadku. Jechała ona wieczorem ze swym mężem powozem zaprzężonym w trójkę do pałacu ropszyńskiego. Wzdłuż drogi, którą przejeżdżali, ustawione były smolne beczki, z których wydobywały się rakiety i ognie bengalskie. Woźnica, olśniony taką masą światła zmylił drogę i wjechał na most tak, że tylko jeden koń stanął na moście, a dwa inne wpadły do rowu i porwały powóz za sobą. Powóz przewrócił się, a w. księżna wyleciała, jak z procy, i po nad głowę swego męża upadła do rowu, przyczem pokaleczyła sobie twarz i wywichnęła prawą rękę. Mężowi jej nic się nie stało, woźnica jednak pokaleczył się bardzo ciężko. Miejsce, w którem ten wypadek się zdarzył, oddalone jest o 1½ wiorsty od Peterhofu, stamtąd więc zawezwano bezzwłocznie lekarzy. Car i carowa, dowiedziawszy się o tym wypadku, pojechali bezzwłocznie do pałacu ropszyńskiego.

Sofja 11. sierpnia. Cankow ogłosił list otwarty do przyjaciół, w którym uznaje księcia Ferdynanda.

Sofja 11. sierpnia. W objażdżce swojej przybyli minister-prezydent Stoiłow i minister Petrow do Hacköj, gdzie przyjęto ich z zapałem. W odpowiedzi na przemowę delegacji miasta oświadczył Stoiłow: Podczas objażdżki naszej po ojczyźnie skonstatowaliśmy z dumą i radością, jak wielce naród kocha swoją dynastję która jest rękojmią wolności i niezawisłości Bułgarji Naszą chorągwią jest dynastja nasza pod tą chorągwią kroczyć będzie Bułgarja drogą wolności ku postępowi. Wieczorem odbył się korowód pochodniowy.

Petersburg 11. sierpnia. Ministerstwo komunikacyj wysłało inżynierów na porohy dnieprowe, tamujące żeglugę. Skały mają być rozsadzone i koryto Dniepru oczyszczone.

Sztokholm 11. sierpnia. Król udał się na otwarcie nowej strategicznej kolei żelaznej na północy, prowadzącej aż po za Lulea, skąd może aż do Haparandy posuniętą zostanie i wtedy mogłaby się zetknąć z koleją rosyjską w Tornea. Od Tornei mogli Rosjanie z przewagą wtargnąć do północnej Szwecji, czemu nowa kolej zapobiega. Kolej idzie o kilka mil od wybrzeża, aby jej flota rosyjska zburzyć nie mogła.

Londyn 11. sierpnia. Japońska ambasada otrzymała depeszę, że wiadomość o klęsce Japończyków była fałszywą.

Szangaj 11. sierpnia. Obiega pogłoska że Japończycy wysadzili w Korei na ląd 12.000 żołnierzy w Fusan, a 8000 w Yengan i że to wojsko koncentruje się koło Soeule i wyruszy przeciw armji chińskiej naciągającej z północy.

Wiedeń 11. sierpnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 363·87; węg. kredyty 451·25; anglosy 165·40, laenderbanki 254·87 sztacbany 354·62; lombardy 109·75; elbethale 267·75 tytoniowe 221·25; alpiny 82·30; renta majowa 98·57, węg. złota 121·80; austr. koronowa 96·10, węg. koronowa 97·85 losy tureckie; 67·75; uniony 264·25

Berlin 11. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 219·50 (363·90); lombardy 45·10 (10·07); węg. renta złota 99·40 (121·62); ruble 219·25 (133·96).

Frankfurt 10 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 296·62 (363·56); lombardy 92·12 (109·97); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa 92·63 (96·23).

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.